

# SZCZUTEK

Prenumerata we Lwowie wynosi  
całorocznie 5 złr., półrocznie 2 złr. 50 ct.,  
ćwierćrocznie 1 złr. 25 ct., miesięcznie  
50 centów.

Numer pojedynczy kosztuje 10 ct.

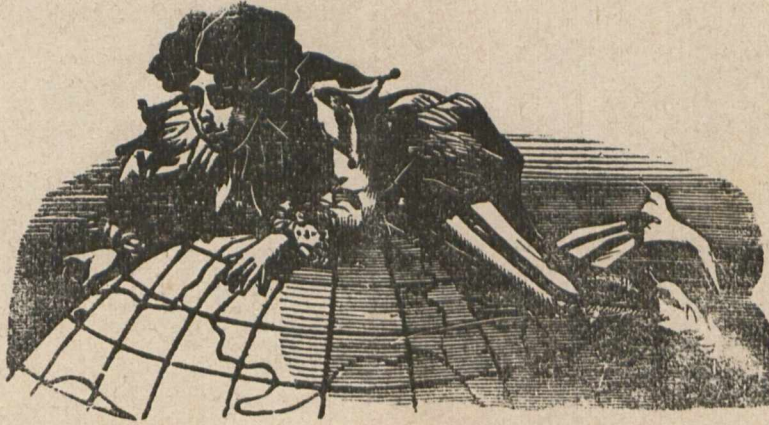
Dodatek zawiera łamigłówki, szachy, zadania szachowe i inseraty.

Inseraty drukują się za opłatą 6 ct. od wiersza drobnym drukiem w jednej szpalcie. Stronnica inseratowa zawiera cztery szpalty.

Inseraty przyjmują: Administracja „Szczutka“ przy ul. Łyczakowskiej l. 3.

W Wiedniu Biura ogłoszeń: Haasenstein & Voglera, Rudolfa Mossego i A. Oppellika.

W Paryżu: Adam, Rue de St. Peres 81.



Szczutek wychodzi od roku 1868.

Prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi całorocznie 5 złr., półrocznie 2 złr. 50 ct., ćwierćrocznie 1 złr. 25 ct., miesięcznie 50 ct.

W Wielkim księstwie Poznańskim 3 talary 50 fen.

We Francji, Szwajcjarji i Włoszech całorocznie 16 franków.

Prenumerować można w Administracji „Szczutka“ przy ulicy Łyczakowskiej l. 3., we wszystkich księgarniach i agencjach dzienników i we wszystkich urzędach pocztowych.

Reklamacyj nie opłaca się.

Listy przyjmuje się tylko opłacone. Manuskryptów nie zwraca się.

PISMO SATYRYCZNO-POLITYCZNE.

## Nasze zjazdy.

Kiedy na całym świecie w koło  
Wydarzeń wielkich ruch ustawa,  
Na pocieszenie rzeszy ludzkiej  
Sypią się zjazdy, jak z rękawa.  
I gdy na politycznym polu  
Nowin wiązanka nie obfita,  
Ratują zjazdy sytuację —  
Przynajmniej o nich naród czyta.

Więc mieliśmy zjazd historyczny,  
Gdzie Stancykerji cisnął w lice  
Korzon tę prawdę, że z historii  
Czynią dla siebie służebnicę.  
Dzielny weredyk! Kto od niego  
Tę prawdę wypowiedział śmielej?  
Nawet przyznania od nich żądał,  
— Jasne, że przyznać się nie chcieli.

Był dalej zjazd konserwatorów,  
Którzy ratować chcą zabytki,  
Pamiętki dni minionych dawno,  
Skruszonych przez ząb czasu brzydki.

Konserwatorzy! Wam wiadomo  
Jak czas tu wszystko żre łakomie  
Kto wie, czy wam nie przyjdzie wkrótce  
W opiekę wziąć i autonomię?

Potem chirurgów liczne grono  
W ślad innych pospieszając śmiało,  
Jak każe zwyczaj wszech towarzystw,  
Na zjazd *rendez-vous* sobie dało.  
O operacjach gawędzono...  
Ach, nam potrzeba jednej nowej:  
To będzie dzielny operator,  
Kto nowe ponasada głowy.

Zjazd pedagogów — co się chwali —  
Mniej jęczał już na swą niedolę...  
Potem zjazd mędrców ankietowych  
Uprawiać jał konwersji pole.  
Wśród nich to po dyskusjach wielkich  
Wyrósł nakoniec w jednej chwili:  
Drobiazg, zwan wnioskami Dawidowym...  
— No, ci porządnie się zjeździli.





## Wielmożny pan Kalasanty

„herbu Dobrynos.“



Pan Józef, skoligacony trochę ze mną, a osiadły od lat wielu za Warszawa, niespodzianie uraczył mnie wizytą, bo jakoś po drodze mu było, wlecze bowiem swoje stare kości na reperację do kąpiel.

Rad też byłem staremu — i z miejsca weszliśmy w gawędę dawnym zwyczajem *de publicis*.

— „Co jest ta wasza autonomja i te wasze Stańczyki?“ — pyta mnie pan Józef.

— Ba — nie łatwa odpowiedź, myślę sobie, a właściwie łatwa, ale długa być musi, bo trzebaby mu *ab ovo* wykładać,

jak to się autonomja rodziła, jak się wychowywała, dlaczego marnieje — a co do Stańczyków, to jeszcze dłuższa prelekcja, chcąc genesis ich traktować, i wszystkie perypetje z nimi wykładać. Nie lubię zresztą nawet, mosterdzieju, o tych Stańczykach wiele mówić, i zawsze mi na myśli stoi *dictum* przedśmierne mojego sąsiada, który umierając, powiedział: „Stańczyki to nieszczęście“.

Ale jakże to powiedzieć panu Józefowi, jakże to się przyznać, że temu nieszczęściu rady dać nie możemy, że kwękamy po kątach, a zaradzić nie umiemy.

Więc ominałem tę kwestję i machnąłem ręką, powiedziaławszy przytem: ot Stańczyki — to Stańczyki!

Ale *ex re* autonomji korciło mię dać szanownemu kuzynowi prelekcję dokładną. Ba, kiedy ledwie zaczął, ledwie powiedział, że autonomja, to nasza zdobycz największa, że to nasza cytaadela narodowa w tym kraju — otóż ledwie zaczął to mówić, aż tu mię coś za gardło chwyciło i zakrzusiałem się — bo i jakże tu się przyznać — a w dalszej prelekcji przyznać się wypadało — że ta zdobycz w oczach naszych marnieje, że ta cytaadela pęka i że sami o tem myślimy, jakby się jej pozbyć.

Jakże się tu do takiego wstydu przyznać, jak to wyeksplikować panu Józefowi, że my radzi, by Wydział krajowy stał się oficyną namiestnictwa.

Z ciężkiej tej alternatywy wybrnąć należało — więc mosterdzieju, na starość, z obawy wstydu, chwyciłem się finty i rzekłem jak rabin: Panie Józefie, autonomja, to cenny skarb, z którego przyszłe pokolenie coś zrobi.

Zamyślił się pan Józef nad tą odpowiedzią — i niech zdrów myśli, a ja stary połknąłem w cichości łzę z żalu, że nam przed swoim o sobie bez wstydu i bez wykrętów mówić już ciężko. *Dixi*.

## F E J L E T O N.

### PIEŚNIARZ.

Gęśli moja kochana,  
Śpiewajże mi od rana;  
Śpiewajże mi z wieczora,  
Choć na pieśni nie pora...

Dawno, dawno, bywało,  
Och, lat temu nie mało,  
Byłem ja tu w tej stronie,  
Z pługiem moim w zagonie.

I na łące z mą kosą,  
Co srebrzyła się rosą,  
Dzisiaj pług mój stępiony,  
Inny orze zagony...

Kosa mi się złamała,  
I prawica skostniała...  
Tylko pieśni me dzwięczą,  
I jak siecią pajęczą

Omotwały mi duszę...  
A więc śpiewać wciąż muszę!  
I gdziekolwiek przybędę,  
Pieśni mojej nie zbędę!

Ona leci na wzgórzach,  
I w chmurach się zanurza;  
Ona wnika w ciemnice,  
Tam rozpędza tęsknice...

Pod dach chaty się wdziera,  
Ztamtąd baśni zabiera...  
I znów krąży i bieży,  
Aż w szeregi żołnierzy...

Tam, wśród szczyku oręża  
Głos swój tęskny wyteża  
Aby trafić do duszy...  
Dźwiękiem swoim przygłuszy  
Tęskne piersi westchnienie.

Bo naokół jak cienie  
Staną drogie postacie...  
Pieśń lży otrze po stracie...  
I choć wszystko przeminie  
Oddźwięk pieśni nie zginie!

Z. M.

### W ciszy.

Tak cicho, a jednak, jak gwarno w tej ciszy!  
Natura modlitwę posyła do nieba...  
Twe ucho modlitwę natury posłyszysz,  
Lecz naprzód ci ducbem spotężnieć potrzeba.

W naturę ci trzeba się wcielić powoli,  
Zespolic ze swemi jej ciche westchnienia.  
A wówczas świat inny, jak sen, cię okoli,  
Świat błogi, niebiański, jak dziecka marzenia.

Gdy myśl twa z przyrodą harmonję wytworzy  
I staniesz przed światów wspaniałym obrazem,  
Uklęknij u tronu bożego podnóży,  
A poznasz swą nicomość i wielkość zarazem.

J. N.

### BLUSZCZEM.

Bluszczem to serce żywy i nieżywy  
Świat obejmuje, znany i nieznany,  
A szara słońta i burz ciągłych wpływy,  
I ten mnie szarpie los nieprzejednany.

Nadzieje piękne różami na niwie  
Swoje przedemną rozchylały barwy;  
Dziś umysł troską obłąkany żywie  
Widmy a trwogę niosącemi larwy...

Gdyby dzień nowy błysnął mej żrenicy,  
Jabym w szlachetnych nie stąpała ślady.  
Złudzeń doznanych syta i omamień...

A torem biegła nikiemnej gomady  
Dusz samolubnych żadna tajemnicy:  
Jak się to serce w zimny zmienia kamień!

P. L.



## Imci pan Onufry.



— Jak oś w maistracie niedawno zjechali się profesory, co historie piszą, to tam dziękowano jakiemuś literatnikowi za książkę o mieszczanach lwowskich, taj nie dziw, co z ciekawości wzięli się ludzie dopytywać co w tej książce jest napisane. Owoś kum Jacek, co ma znajomego literatnika wypożyczył tę książkę od niego, taj przyniósł do nas na piwo - i wziął czytać — taj czytał ciągiem do półnoocy, i nasłuchał się człowiek historii, co gdyby nie było drukowane, toby człowiek przysiągł, że bajka. Ale nie musi to być bajka, bo tam są malunki z takich kamienic, co jeszcze dzisiaj są we Lwowie. Owoś z tej książki pokazuje się co mieszczanin lwowski giltował dawniej więcej, niż nie jeden tera chrabia, taj co taki dawny mieszczanin chodził jak pan po mieście, taj co nawec po za miastem siła znaczył.

Pokazuje się oś, co największe kamienice stare i wieże przy kościołach to mieszczany fundowali, a jak który wesole wyprawiał, to jedli i pili cały tydzień, a złota mieli jakby nieprzymierzając jaki bank. Taj każdy był figurą, ale nie oś taką, co z maistratu żyje, ino prawdziwą figurą, co ino ją malować. I nawec w tej książce jest kilka wymalowanych, a każdyby od razu mógł być burmistrzem, co się zowie. Słuchał człowiek, jak kum czytał, i aż się w oczach mroczyło człowiekowi — ale największe dziwowanie było z tego, że oś dawniej każdy taki mieszczan był jenteligentem i że oś wprawdzie rozmaite były narody, w tym Lwowie, ale widać, co nie było osobliwego narodu jenteligenckiego, który handryczył, kunirował i mantyczył. Śmichu było dużo z kuma z gubernji — bo kum słuchał i słuchał i ciągiem czekał, czy co o nim będzie pisanego — bo kum nie wiedział, co to wszystko bywało jeszcze za czasów polskich, a kum chciałby oś nawec w tył coś giltować, nawec

wtenczas, kiedy go nie było na świecie, taki oś tera chodzi nadęty. Dobra oś książka, taj tylko!

## Podśluchane.

— Zwróciłeś pan uwagę swoją na najnowsze dzieło i spis dawnych dygnitarzy galicyjskich.

— A znam. Dzieło to powinno mieć tytuł: „Szematyzm kredensu“.

## G O G O .

List twój Finiu, list twój do mnie  
Bije całkiem w rzeczy sedno..

— Fakt to smutny, lecz prawdziwy,  
Gwiazdy nasze ciągle bledną.

Nie wypada, wprost wykracza  
Normom formy i zwyczaju  
O tej porze siedzieć w domu,  
Martwy sezon spędzić w kraju.

Ach, ja wiem to i sam czuję  
Zdrożność całą, lecz — niestety,  
Niezem święte tam uczucie,  
Gdzie tej nędznej brak monety.

Zawsze byłem wierny formom,  
Które szyk nam w zakon kładzie...  
Znano dobrze mnie w Badenie,  
Olsniewałem świat w Karlsbadzie.

W Helgolandzie rozgłos wniosłem  
W świat ustronny ten i cichy;  
Piłem razem z monarchami  
Różne wody w Ems i Vichy.

Ale przeszłość ta urocza,  
Pełna blasku, pełna sławy,  
Dzisiaj dla mnie jest wspomnieniem,  
Jest, jak gdyby sen jaskrawy.

Wstyd mi przyznać się do tego...  
Tobie, Finiu, ja jedynie  
W rozczuleniu rzewnej chwili  
Tobie dziś wyznanie czynię.

Wobec świata maskę wdziewam...  
Gdy kto spotka mnie to skora  
Jest wymówka: „Z zagranicy  
Powróciłem właśnie wczora“.

## Telegramy „Szczutka“

**Kraków** dnia 26. lipca. Idąc w ślad za przykładem mieszkańców najcywilizowanego miasta w Europie, Serajawa, które chciało wystawić pomnik Kallayowi, zawiązał się tu już komitet, ażeby także profesorom Tarnowskiemu i Bobrzyńskiemu wystawić za życia pomniki na rynku, a to za wspaniałe zwycięztwo nad dziczą lwowską, którą dowodził Korzon. Już się cieszą, że tym sposobem zostanie także ubita sprawa wyboru miejsca na pomnik dla Mickiewicza, bo skoro ten rewolucjonista spi na Wawelu, to mu już rynku nie potrzeba. Tymczasem doniesienie, iż Kallay wysmiał Serajewczyków,

wstrzymało na razie dalsze ukonstytuowanie się komitetu.

**Sofia** dnia 26. lipca. Konsul niemiecki konferował wczoraj z Stambułowem i przedstawiał mu niebezpieczeństwo intryg, które w danym razie mogą pozabawić Bułgarii panującego księcia.

— A czy Niemcy przestałyby istnieć — zapytał Stambułów — gdy wasz Wilhelm zgubił się gdzie w podróży?

Konsul zbladł.

— Niemcy bez cesarza — zawołał — to niepodobienstwo! A nacożemy zwyciężyli Francuzów?

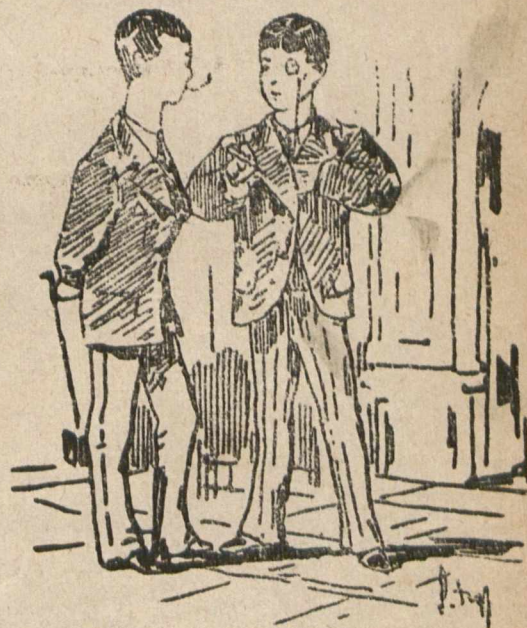
Stambułów uśmiechnął się i wskazując na statuetkę, przyciskającą budżet wojskowy, rzekł:

— Nam potrzeba tylko patryotycznej ludności i 300.000 karabinów. Czy na wierzchu będzie statuetka, czy nie — to mniejsza.

**Konstantynopol** d. 26. lipca. Kwestja bułgarskich biskupów miała być bardzo życzliwie przez sułtana załatwioną, ale się pokazało, że biskupi przywieźli ze sobą za mało piastrow i wezyr dał pierwszeństwo rublom, bo to cięższe.

**Berlin** d. 26. lipca. Cesarz był wczoraj w Bergen, jutro będzie w Ostendzie, pojutrze w Dowerze, popojutrze w Londynie, potem ma zamiar przejechać się na chwilę do Yokahama i Argentyny, a jeśli nie zawadzi do Melbourn, to z pewnością wróci do Berlina, bo postanowił pilnować okropnie trudnych spraw państwa.

## ROZMOWA GOGĄTEK.



— Ty! czekam już niecierpliwie końca wakacyj..

— I ja także. Dziwna rzecz, jak ja nie mam nic pasji do sielankowości.

## Korespondencje redakcji.

— **M. we Lwowie.** Może z czasem posłuchamy pana. — **P. w Krakowie.** Zawsze te same żale. My już na to nie nie poradzimy. — **X. w P.** Odesłaliśmy. — **N. we Lwowie.** Kalendarz Haliczanie jest już w druku Rzecz nadesłaną przez Pana umieścimy w noworoczniku „Szczutka“.





Nieszkodliwe ćwiczenia domowe Bismarka w zaciszu.